

Pisząc relacje z zawodów międzynarodowych w Zakrzowie (13-15.07.2012 r.) można poruszyć wiele wątków. Rajdowy debiut organizatorów, start księcia z Bahrajnu, 30 koni w jednym konkursie, kolejny rok bez Mistrza Polski. Ważnych wydarzeń starczyłoby, na co najmniej kilka imprez. Ale po kolei...

Pierwsze koty za płoty

Gospodarzy z Zakrzowa spotkało to, o czym marzy każdy debiutujący organizator. Dobra frekwencja. Liczba koni w konkursach międzynarodowych robiła wrażenie. A 30 koni na starcie w konkursie CEI2* 120 km to na pewno rekord w Polsce na tym poziomie.

Duża liczba startujących ma swoje wady i zalety. Najprościej rzecz ujmując można dużą grupę zawodników zachęcić albo zrazić. Jaki był odbiór tej imprezy okaże się za rok jak zobaczymy listę zgłoszeń na CEI Zakrzów 2013. Organizatorzy bardzo się starali żeby była to impreza udana, widać było u nich zaangażowanie i pomysły na uatrakcyjnienie zawodów. To dobrze rokuje na przyszłość, szczególnie w kontekście nowobudowanego zaplecza (kryte ujeżdżalnie, stajnie, miejsca noclegowe). Problemem na pewno była trasa, na którą było słycać trochę narzekań. Cóż, Zakrzów leży w takim miejscu a nie innym. Gdyby nie lokalizacja na pewno nie było by aż takiego sukcesu frekwencyjnego. Piaszczystych dróg i sosnowych lasów w tej części Polski nie znajdzie się. Dlatego w przyszłym roku trzeba trochę się skupić na poprawie tego co się da. Na pewno warto zrobić więcej pętli. Tylko dwie pętle 37 i 24 km to zdecydowanie za mało. Do tego trzeba zwiększyć liczbę punktów serwisowych. Trzy na długiej prawie 40 km pętli to liczba zbyt mała. Brak lasu, słońce, wiatr (konie szybko wysychają), nie do końca przemyślany podział trasy (37 km, 37 km, 37 km...) i mamy naprawdę trudne warunki. Jeżeli do tego dochodzą małe góry, twarde podłoże i sporo zakrętów, to nie należy się dziwić narzekającym. Jak wspomniałem 120 km miało świetną obsadę, 80 km też dobrą, gorzej było na 160 km, ale tutaj duże znaczenie miał termin – start ten nie dawał już zagrywki na sierpniowe MŚ w Wielkiej Brytanii i dlatego konkurs ten cieszył się mniejszym zainteresowaniem. Podsumowując ten wątek chciałbym wyrazić nadzieję, że rajdy zagoszczą w Zakrzowie na dłużej, miejsce jest dobre i dla Czechów, i dla Niemców, i dla Polaków. Można nawet trochę żartować, że to takie „zagraniczne” zawody w Polsce, bo reprezentantów gospodarzy było mniej niż gości.

Mieszane uczucia

Jak już jesteśmy przy gościach muszę (z bólem serca) wspomnieć o przybyszach z Bahrajnu. Ich w start w Zakrzowie doskonale obrazuje niebezpieczny kierunek, w którym zmierzają współczesne rajdy. Z jednej strony zainteresowane krajów z Bliskiego Wschodu i popularność rajdów na tamtejszych pustyniach to dopływ gotówki do naszej dyscypliny (koń, który wygrał 120 km nie wrócił już do Czech, tylko pojechał do stajni we Francji, gdzie spędzają europejską część sezonu konie z Bahrajnu). Na temat drugiej strony na pewno chętnie wypowiedziałyby się konie... W Zakrzowie żaden z 9 startujących jeźdźców z Bahrajnu nie ukończył konkursu, jechali oni bez głowy, na koniach nieprzygotowanych do tego tempa, sprawiających już przed startem

Wpisany przez Maciej Kacprzyk
czwartek, 19 lipca 2012 17:01

wrażenie przetrenowanych i zmęczonych długą podróżą. Komentarz nasuwa się jeden: „tylko koni żal”. Dzięki szejkowi rajdy trafiły na pierwszą stronę Gazety Wyborczej, jednak z bliskiej perspektywy jego start reklamą „pięknej dyscypliny, wymagającej empatii jeźdźca i konia” na pewno nie był. Tak ten sport na pewno nie może wyglądać.

A w sporcie bez zmian

Jeżeli chodzi o sam poziom sportowy, to mimo trudnej trasy, rezultaty w poszczególnych konkursach były naprawdę dobre. Polacy świetnie wypadli na 1* (brawa dla ekipy z SK Tarnawka!) , trochę gorzej na 2*. W 3* niestety (ciśnie się jeszcze na usta „jak zwykle”) nas nie było. Drugi rok z rzędu nie ma też Mistrza Polski. Sytuacja zmusza do dyskusji, która najprościej sprowadzić do wyboru pomiędzy czekaniem na co najmniej sześć par zdolnych do rywalizacji w konkursie CEI3* 160 km lub rozegraniem mistrzostw np. na krajowym dystansie 120 km. Optuje za tym pierwszym rozwiązaniem. Czy potrzebny jest nam koniecznie Mistrz z takim trochę lżejszym medalem? Chyba nie. Myślę, że warto poczekać jeszcze rok może dwa i nie wykonywać nerwowych ruchów. Nie ma co rozdawać medali na siłę. Kończąc chciałbym życzyć zawodnikom z Polski powodzenia na sierpniowych Mistrzostwach. Najpierw będziemy trzymać kciuki za młode konie w Babolnej, potem za seniorów w Euston Park. Coś czuję, że w obydwu tych imprezach padną historyczne dla polskich rajdów wyniki!